

ALEKSANDER JACKOWSKI

ur. 1920; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	ZSRR, II wojna światowa
Słowa kluczowe	ZSRR, II wojna światowa, dywizja kościuszkowska, oficerowie, mundury, Żydzi, przygotowanie wojskowe, bitwa pod Lenino

Dywizja kościuszkowska

Kiedy ja jechałem do dywizji, miałem nadzieję, no, trudno powiedzieć, że byłem przekonany, ale miałem taką bardzo silną nadzieję, że jednak to będzie dywizja polska, która później, to było jasne, wyjdzie, na przykład będzie walczyła z Niemcami, no i później, że ona będzie zaczątkiem polskiego wojska, bo to było oczywiste dla mnie, że jeżeli to wojsko będzie istniało, to będzie istniało tylko od strony Związku Radzieckiego, a nie od strony, gdzieś tam Monte Cassino i tak dalej. Dla mnie nie ulegało wątpliwości, że Polska powojenna będzie musiała być związana sojuszem ze Związkiem Radzieckim. Wtedy była zawsze sprawa wyboru pomiędzy Niemcami a Rosją, Piłsudski usiłował lawirować, żeby mieć zarówno układy z Sowietami, jak i z Niemcami, ale zdawał sobie sprawę z tego ogromnego niebezpieczeństwa kraju. Kiedy się słyszało tę Jaltę, te wszystkie wypowiedzi, było jasne, że Polska będzie należała do tego wielkiego obozu związanego z Rosją.

W momencie kiedy wszedłem do dywizji, pierwsi ludzie, których spotykałem, którzy byli w mundurach polskich, zaskoczyli mnie tym, że te mundury były jakieś fałszowane, że na guzikach były takie odlewane orły, ale ten orzeł taki piastowski wyglądał jak taka rozczapirzona kura. To było jedno. Druga rzecz, nie ten krój, nie ten kolor troszkę, więc to wrażenie fałszu gdzieś tam od pierwszej sekundy istniało. Przy czym jednocześnie była nieprawdopodobna ilość sztandarów biało-czerwonych, takie demonstrujące tutaj tę całą, ja bym powiedział, atmosferę, że to jest polskie wojsko, ale to są te idiotyzmy, które zrobiono, żeby pokazać, że ten orzeł nie może mieć głowy zwróconej przeciwko Rosji tylko musi mieć ten łeb zwrócony przeciwko Niemcom. Ci oficerowie, z którymi się stykałem, przede wszystkim mówili po rosyjsku, wszyscy. Trochę mnie też dziwiło, że właściwie prawie nie widziałem Polaków tam. No, wreszcie doszedłem do tego stolika, który był przy Ocie, przy rzece, tam, gdzie się meldowaliśmy. Ja miałem akurat wezwanie do wojska, meldowałem się, nie było żadnego problemu. [Ten, który] koło mnie przyjmował meldunek, mówił

bardzo źle po polsku, widać było, że to jest ktoś z Rosji, który jest w mundurze polskim i który trochę mówi po polsku. Koło mnie był taki młody Żyd, tego Żyda nie przyjęto, powiedziano mu, że się Żydów nie przyjmuje i wobec tego tamten [powiedział], że tyle dni jechał, że z łagru, z tego wszystkiego, no więc potem się dowiedziałem, już nie pamiętam od kogo czy jak, że jeżeli Żyd wskakiwał do wody i przepływał na drugi brzeg, no to go wtedy do dywizji przyjmowano. To był taki jakby sprawdzian. Pytałem później już mojego szefa, generała Grosza o to, no to on mi tłumaczył, że, prawdę mówiąc, chodziło [o to], że dywizja nie może być złożona z samych Żydów. Gdyby przyjmowano wszystkich, tak jak oni przyjeżdżali z tych łagrów, obozów, no to procent Polaków i Żydów wynosiłby mniej więcej, nie wiem, prawdopodobnie siedemdziesiąt procent Żydów, trzydzieści procent Polaków. Większość Polaków wyszła z armią Andersa, ci, którzy przybywali wtedy do wojska, to byli ci właśnie z Syberii, z różnych innych takich miast, którzy się już do Andersa nie dostali i tutaj chodziło o to, że to wojsko było trochę robione na pokaz. Ta dywizja miała być taka, że tutaj przyjadą korespondenci zagraniczni, żeby zobaczyć, taki był argument wtedy jakiś. Natomiast oczywiście było bardzo wielu tych ludzi pochodzenia żydowskiego w wojsku, ale to byli ci, którzy byli komunistami. No i to oczywiście byli przede wszystkim oficerowie, nawet nie wiem, czy w ogóle byli jacykolwiek Żydzi zwykłymi żołnierzami, raczej byli oficerami.

No i teraz tak, przyjeżdżam do tego obozu już po drugiej stronie rzeki, do Lenino, obóz dekorowany biało-czerwonymi wstążkami i tym wszystkim. Wszyscy oficerowie, którzy tam są, mają nazwiska polskie, natomiast po polsku jeżeli mówią, to mówią bardzo słabo. Skierowali mnie, nie pamiętam do czego, ale przez siedem dni liniowałem po prostu kartki papieru, żeby można było na nich pisać. Więc dochodziłem do wściekłości, bo nie po to poszedłem do wojska, ja poszedłem do wojska, bo uważałem, że moje miejsce jest nie w Rosji gdzieś tam w środku, tylko [chciałem] walczyć z Niemcami, chciałem o tę Polskę walczyć, no więc chcę walczyć, a tu przychodzę i mi każą tylko ten papier podpisywać. No to ja się wściekłem i potem zostałem przeniesiony do dywizji sztabowej, później byłem w artylerii. Miałem dowódcę też takiego właśnie o polskim nazwisku, który miał też w dokumentach „Polak”, bo ci wszyscy właśnie, którzy tam byli, mieli w dokumentach, że oni są Polakami. W Rosji było tak, w Sowietach, że jeżeli ktoś był jakiejś narodowości: Polak, Ukraińiec, Żyd, to była na stałe właściwie pieczętka, że on taki jest, [choć] on już się tym nie czuł. Na przykład ten mój dowódca, który mi kazał liniować papier, był w wojsku u Budionnego, był w kawalerii w 1920 roku, dlatego jak komenderował defiladą, która była na 15 lipca, kiedy dywizja kościuszkowska była jak gdyby uformowana i miała mieć tę pieczętkę, że jest gotowa do boju, to wtedy on komenderował: „Oficerowie, za mną stępa, marsz”. To byli ludzie, którzy już dawno przestali odczuwać swoją polskość. Oni byli zmuszeni do tego, żeby przyjść do tego wojska i żeby tam grać rolę Polaków. Byli z tego powodu strasznie nieszczęśliwi, ponieważ wiedzieli więcej, niż ja widziałem. Ja miałem cztery działa i musiałem te

działa jakoś poznać, mój dowódca ten od artylerii mi prawie że nic nie objaśniał, ponieważ on był bez przerwy pijany, on tylko płakał i pił. I większość z nich tylko płakała i piła. Płakali, że w wojsku są tymi Polakami, no i pili z tej rozpaczy. I wiedzieli dokładnie, że jeszcze parę miesięcy i będziemy mieli swoich własnych polskich oficerów wyszkolonych w Riazaniu w szkołach, nie wiem, artylerii, tych czołgistów czy innych, natomiast oni wszyscy zostaną potem zesłani gdzieś na jakiś daleki wschód. I tak było, więc dlatego ten ich strach był zrozumiały. Oni więcej wiedzieli, wiedzieli, że to dotknie nie tylko ich, ale ich rodziny, że przecież to nie jest tak, że ich wyślą, tylko całą rodzinę po prostu ewakuują, bo oni są zarażeni w tej chwili, że się kontaktowali z Polakami, dowiadawali się o Polsce i czegoś innego, niż uczono z ksiąg czy gdzie indziej. Strasznie dużo było w wojsku tych takich elementów propagandowych, że to jest polskie wojsko, no i dlatego tam powstała taka instytucja z jednej strony oficerów oświatowych, którzy mieli być pośrednikami pomiędzy tymi Rosjanami – dowódcami, a żołnierzami, ponieważ żołnierze źle reagowali na tych swoich dowódców często, nie mogli się z nimi porozumieć nawet. To była jedna rzecz, a druga rzecz, ci oficerowie oświatowi mieli pokazywać, że głównym wrogiem są Niemcy, i że wojsko ma walczyć z Niemcami, natomiast przyjacielem i sojusznikiem jest Związek Radziecki. Przy tej całej grupie oficerów tych oświatowych była grupa kobiet, która zajmowała się uczeniem tych rosyjskich oficerów, generałów, pułkowników języka polskiego, bo na przykład generał Pieniewiecz mówił do nas tak: „Czas zarzygać świat”. No to oczywiście myśmy udawali, że rozumiemy to dosłownie i od razu próbowaliśmy rzygać. Albo na przykład tam do nas mówi, że „budiem rozbieratsia”, no to myśmy od razu zdejmowali z siebie wszystko. „Budiem rozbieratsia”, to znaczy ‘zastanowimy się’, ‘weźmiemy się do czegoś’. No więc ich uczono też języka polskiego.

Tak wyglądała ta dywizja, która właśnie, jak mówiłem, miała w jakimś sensie cele propagandowe, a jednocześnie była jeszcze nieprzygotowana do walki, zwłaszcza takiej walki wręcz. Czy ona była gorzej wyszkolona niż radzieckie dywizje? Nie. Radzieckie dywizje tworzone wtedy były również bardzo, bym powiedział, powierzchownie przygotowywane do walki, dlatego straty były przecież kolosalne wtedy. Zupełnie to są rzeczy nieprawdopodobne, nie można w ogóle obliczyć tego, jeżeli się porównuje straty żołnierzy po stronie aliantów, no to tam były nieporównanie mniejsze. Żołnierz był lepiej wyszkolony, natomiast ci żołnierze rosyjscy byli wprowadzani do walki prawie bez dostatecznego przygotowania i to się kończyło zawsze dla nich tragicznie, stąd takie kolosalne straty przecież były. Nasze wojsko było też nieprzygotowane do tej walki, co pokazała bitwa pod Lenino. Mam wrażenie, nie mam pewności, mam wrażenie, że tutaj dowództwo radzieckie celowo chciało, żeby ta bitwa była, no, z jakąś poniesioną dużą stratą, ponieważ wtedy można było mówić o tym, że jaki to jest przelew krwi, bratniej krwi, w walce z Niemcami. Ale dywizje rosyjskie, które były obok naszej dywizji, nie poszły w ogóle do ataku przecież, zostały w okopach. Tak że cały wysiłek tej bitwy pod Lenino i te straty, które

były, są porównywalne z tym, co było pod Monte Cassino i to równie bezsensowna była walka przecież. Czy nawet może jeszcze bardziej bezsensowna.

Pierwsza rzecz, która mnie zaskoczyła w ogóle w wojsku, mnie, który poszedł do wojska jako cywil, [to było] to, że jeżeli ja już byłem oficerem, przewozili nas samochodami, ja mogłem mieć jakieś swoje rzeczy. Na przykład bardzo żałowałem, że nie wziąłem ze sobą swoich zeszytów, których do dzisiaj mi bardzo brakuje, które miałem właśnie z tego okresu dowojennego i rosyjskiego. Jakieś teksty, które pisałem na Syberii, wszystko zostawiłem tam, licząc, że później to jakoś do mnie dotrze, nie dotarło do mnie, to tam zginęło, natomiast w wojsku to śmiało można było mieć. To wojsko, jeżeli chodzi o oficerów, wyglądało dosyć, nie chcę powiedzieć „luksusowo”, ale to jednak było zupełnie co innego niż [w przypadku] żołnierza, który musiał chodzić i tak dalej.

Rosjan było u nas bardzo niewielu, lotnicy byli na przykład, byli tak samo ludzie, jeżeli chodzi o te jednostki nasze pancerne. Tam był dowódca, którego znałem, generał Mierzycan, znakomity dowódca, który mi zaimponował bardzo, bo to był człowiek dużej klasy. Ale jak wyglądały tam kontakty polsko-radzieckie, tego nie wiem. W naszym wojsku one wyglądały w ten sposób, że kontakt pomiędzy żołnierzami i ludnością, w ogóle wojskiem i ludnością był na ogół bardzo serdeczny. Kiedy weszliśmy do Warszawy, no to przecież witali nas z kwiatami, ze wszystkim, pisali listy. Ja jeszcze gdzieś tam nawet mam taki list, ludzie paczki na święta robili dla żołnierzy i tak dalej.

Data i miejsce nagrania	2007-03-29, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"